

SIR B. ANGEL



OKO KANALOA

SZYFR WTAJEMNICZENIA

novae

Prolog

Forester było miściną tak małą i zapomnianą przez świat, że nie pojawiał się nawet na większości map, a wpisane w wyszukiwarke, odpowiadało brakiem wyników. Młode pokolenia, oburzone stanem rzeczy, za wszelką cenę chciały się z niego wyrwać. Jednak w mniemaniu państwa Vespiano, był to raj na ziemi i najidealniejsze miejsce w całej Ameryce. Małżeństwo nie interesowało się zbytnio tym, co dzieje się na świecie. Ich życie zamykało się w trzech najbliższych hektarach ziemi, a całą miłość skupiali na swoim synku.

Chuderlawy dziesięciolatek zwykle przesiadywał w domu, czytając książki od wujka. Chris uwielbiał opowieści fantastyczne, pełne smoków i walecznych, szlachetnych bohaterów. Kiedy nie czytał, zamykał oczy i marzył, że także walczy ze złem. Ojciec intuicyjnie rozpoznawał w nim takie myśli i dawał pstryczka w ucho, by mały wrócił na ziemię. Tak było i tym razem.

– Podobno smakuje równie dobrze, jak wygląda. Przynajmniej tak mówili w cukierni. – Uśmiechnął się miło do malca, wpatzonego w tort. Chłopiec odwzajemnił uśmiech, patrząc, jak palą się dwie świece. Pierwsza w kształcie cyfry trzy, a druga imitująca czwórke.

– A mamie to mówiłeś, że sam upieczesz jej tort na urodziny – przypomniał, pokazując rząd swoich krzywych zębów.

– I taka jest oficjalna wersja – przytaknął ojciec. Przeczynał, jak ta rozmowa się skończy. Chris, mimo młodego wieku, był bardzo inteligentny i rozumiał wiele kwestii, których nawet niektórzy dorośli nie pojmowali. Zawdzięczał to godzinom spędzonym nad lekturami i bystrości młodego umysłu.

Spojrzał na mężczyznę w jednoznaczny sposób.

– No dobra, co chcesz za utrzymanie tego w tajemnicy?

– Zabierz mnie do biblioteki w Illinore.

– Dlaczego raz nie mógłbyś chcieć tego, co wszystkie dzieci?

Kolejnej gry, lepszego komputera, rękawicy do baseballu... – zaczął wymieniać kolejne prezenty.

– Mama zawsze powtarza, że nie powinienem żyć jak inni, bo to moje życie. Zresztą sami decydujemy o wszystkim, prawda? – ripostował w okamgnieniu chłopiec. Ojciec nie widział sensu w dalszej dyskusji.

– Prawda. Chodź, mama czeka.

Pociągnął syna za rączkę i razem wnieśli tort do salonu, w którym czekała Melody wraz ze wszystkimi przyjaciółmi. W całym domu rozbrzmiał śpiew gości, jubilatka pokroiła tort, a potem w małych grupkach rozpoczęły się różnorodne rozmowy. Wśród dorosłych Chris czuł się nieswojo, miał wrażenie, że nikt nie zwraca na niego uwagi, mimo że był jedną z nielicznych osób w towarzystwie, z którą można było prowadzić dyskusję na poziomie.

Nie rozwodząc się długo nad sytuacją, chwycił książkę, którą dostał tego dnia i poinformował ojca, że czuje się zmęczony, więc pójdzie do siebie, chwilę poczyta i jak tylko poczuje znużenie, położy się spać.

W drodze do swojego królestwa oglądał okładkę. Sądził, że będzie to kolejna baśń z serii o potworach, wampirach i wielkich bohaterach, jednak już po kilku stronach lektury, doszedł do wniosku, że to nic nie warté romansidło, bez żadnego przesłania i głębszego sensu. Zdegustowany cisnął książkę na biurko, a sam wskoczył na łóżko. Pokój był po przeciwnej stronie domu względem salonu, więc muzyka nawet nie docierała do jego uszu. Wokół było tak cicho, że bez przeszkód usłyszał zgrzyt ze strychu. Zerwał

się na równe nogi. Nareszcie miał możliwość wykazania się odwagą. Jako mężczyzna, czuł się w obowiązku obrony swojego domu.

Pobiegł do schodów, jednak w drodze przypomniał sobie słowa rodziców, by nigdy sam nie wchodził na strych, bo coś może mu się stać. Mały usłyszał kolejny trzask z góry i zadrżał, cofając się o krok. Przełknął gorzko ślinę i otworzył drzwiczki. Strych przywitał go ciemnością. Światło księżyca sączyło się przez małe okienko w dachu, oświetlając jedynie zarysy przedmiotów znajdujących się w lamusie. Chłopiec nerwowo zaczął dotykać ściany w poszukiwaniu włącznika światła. Kiedy żarówka oświetliła pomieszczenie, wydało się ono mniej straszne. W rogu stała wielka szafa, obok dwa zakryte folią fotele, stara lampa, kilka zrolowanych dywanów rzuconych jeden obok drugiego, a wokół pełno kłopotów. Chłopiec rozejrzał się uważnie.

Nagle znów usłyszał szelest, tym razem lokalizując go w szafie. Serce waliło mu jak młotem, lecz odważnie parł do przodu. Odetchnął kilka razy i otworzył szafę. Istota, która była wewnątrz, najwyraźniej to odczuła i zaczęła wierzgać między starymi ubraniami. Chłopiec odskoczył, wciąż wpatrzony i ciekawy znaleziska. Kiedy z ubrań wynurzyła się mała, kocia główka, Chris odetchnął ze spokojem.

– A więc to ty narobiłeś tyle hałasu – powiedział w kierunku rudego znaleziska. Starał się wziąć zwierzaka na ręce, lecz ten umknął jego opiekuńczemu objęciu i prysnął przez otwarte okienko w dachu.

Chris westchnął i spojrzał na szafę. Dostrzegł, że na jednej z wyższych półek znajdują się książki, których okładek nie kojarzył. Jako młody poszukiwacz, któremu akurat zaproponowano tego wieczoru romans ze stuletnimi wampirami, zamiast prawdziwej przygody, nie mógł sobie pozwolić na przegapienie takiej okazji. Z trudem przesunął pod szafę

zniszczony, zakurzony fotel, po którego oparciu dotarł do właściwej półki. Stało tam kilka masywnych encyklopedii.

Zły na cały świat, uderzył w jedną z nich pięścią, a ta odsunęła się do tyłu. Chłopiec podłapał pomysł. Zaczął przesuwac tak wszystkie księgi, aż trafił na literę „P”, która nie chciała się ruszyć. Uradowany swoim odkryciem, szybko wyciągnął ten właśnie tom, a za nim odnalazł starą, odrapaną i szarą od kurzu książkę. Przetarł ją rączką.

Cała brązowa, miękka niczym skóra, z licznymi wgłębieniami i metalowymi brzegami, przykuła uwagę chłopca, który bez zastanowienia ściągnął ją i usiadł na drugim fotelu, obok lampy. Przejechał dłonią po okładce, na której zobaczył dziwny znak. Wyglądało to trochę, jak okręgi zaczepione na pajęczynie, albo tarcza strzelnicza z gwiazdką w środku. Chris pomyślał o łucznikach i nastawiony na akcję, zaczął czytać.

Rozdział 1

Naiwne wierzenia w spełnienie marzenia

Dawno, dawno temu istniała pewna kraina, w której ludzie rozumieli się bez słów, panował spokój i nikt nie łamał prawa. Dlatego też nikt nie ronił łez, nikt nikogo nie krzywdził, każdy żył tak, jak zawsze chciał żyć, a marzenia się spełniały...

Dobra, a teraz dość bajek, wróćmy do rzeczywistości. Miami nie było rajem na ziemi. Nie było też oazą spokoju i praworządności. Zabójcy latali po ulicach, konkurując z ekshibicjonistami o zainteresowanie przechodniów. Ale dlaczego ja mam się tym przejmować? Czy to ma jakikolwiek związek z moim życiem? Chciałabym mieć problemy tylko z facetami obnażającymi się przede mną.

Mawiają, że każde ważniejsze wydarzenie jest uprzedzone wcześniej znakiem, który dostrzegamy dopiero po fakcie. Ja nie dostałam żadnego, a za chwilę moje życie miało się całkowicie zmienić. W najśmielszych snach nie spodziewałam się, że wszystko może odwrócić się do góry nogami za pomocą kilku kresek, których nawet nie poczułam. Tak się jednak stało, wszystko się zmieniło, choć nikt nie pytał, czy jestem gotowa na zmiany.

– Pani Carter. Niezmiernie nam miło, że pani dołączyła – warknęła na mnie chuda, jak szczypior profesorka. Tak, spóźniłam się, ale to nie powód, żeby karać mnie swoimi śmierdzącymi naftaliną ubraniami, które prawie ocierały się o moją delikatną skórę. Jeśli dostanę wysypki, ona mi za to zapłaci. – Nie wspominając nawet, że to już trzecie spóźnienie na moje zajęcia w tym tygodniu – kontynuowała. Każde słowo wypływające z

pełnych pogardy (i resztek szpinaku) ust, zdawało się sprawiać jej przyjemność.

Wredna ropucha. Parszywa kanalia.

– Jeśli dalej tak pójdzie, zgłoszę dziekanowi, aby usunął panią z redakcji gazety studenckiej. Nie ma pani czasu na moje zajęcia, więc i na gazetę go pani nie znajdzie.

Pomarszczona żmija. Stare próchno. Wapno luzem. Mam jej dość!

Nawet nie pamiętam, kiedy to się zaczęło... A może i pamiętam. To była końcówka października. Swojego chłopaka poznałam już pierwszego dnia zajęć. Luke pochodził z Włoch i był chyba najlepszą partią pod słońcem. Razem wpadliśmy na pomysł redagowania gazety studenckiej, gdzie wkrótce zajęliśmy kącik aktualności. Od początku wiedziałam, że Meg, córka opiekunki naszej gazetki, też ma go na oku, ale wybrał mnie. Wiązałam z nim wielkie plany, byłam zakochana. To był pierwszy facet pełen klasy, który zwrócił na mnie uwagę. Zawsze byłam dość nieśmiała. W wieku 21 lat nie mogłam się pochwalić ani wzrostem, ani kobiecymi krągłościami. Bez problemu wchodziłam do kina na bilet ulgowy. Przy cycatej, wyrośniętej Meg wyglądałam dość biednie, więc jak można się domyślić, jego wybór bardzo wkurzył rudą. Dziewczyna uruchomiła swoje wpływy i odtąd pani McKenzie nastawiła wszystkich wykładowców przeciw mnie. Studia stały się katorgą. Zwłaszcza, że na pierwszym roku studiów inżynierskich, olśniło mnie i odkryłam powołanie do dziennikarstwa.

Moja bajka się skończyła, kiedy zaprosiłam Luka do domu. Miał poznać moją mamę i poznał ją aż za dobrze. Tydzień później wyznał, że wolałby się spotykać z nią. To był koniec. Przez tydzień nie potrafiłam się odezwać do własnej matki. Rozumiem – urodziła mnie dość młodo i teraz wyglądała bardziej na starszą siostrę, niż matkę. Zawsze olśniewająca, ze stylowo upiętymi do góry kasztanowymi włosami, zwykle w zwiewnych

sukienkach. Kocham ją ponad życie – ale to niesprawiedliwe, że odbija mi wszystkich chłopaków! Po Luku zrozumiałam, że nie mogę liczyć na miłość i po prostu powinnam o tym zapomnieć, dopóki nie wyprowadzę się do innego stanu. Rozważałam też zakon i staropanieństwo z gromadką tłustych kotów.

Po tym incydencie, jedynym osobnikiem płci męskiej, któremu potrafiłam ufać był Preston, mój przyjaciel. To wyjątek w szowinistycznej, męskiej części społeczeństwa. Może dlatego, że jest gejem. I uwielbiam go za to, że nie ogląda się za swoją matką. Facetom nie warto ufać. Chociaż może ja nie jestem najlepszym przykładem, ufam niewielu ludziom. Poza matką i Prestonem, w gronie zaufanych jest jeszcze tylko Cassie. W trójkę – z nią i Prestonem, tworzymy zgrany zespół i nikogo więcej nam nie potrzeba.

Od czasu, kiedy pogoniłam ostatniego chłopaka, minął miesiąc. Jak co dzień rano, szłam w kierunku sali wykładowej. Po drodze dopadł mnie ukochany okularnik. Chłopak był wysoki, lecz niezbyt umięśniony. Jego mysi kolor włosów pasował do równie monotonnego koloru oczu. Nie był to ani szary, ani brązowy. Taki nijaki, jak cały Preston. Chłopak zwykle chodził w granatowym, wytartym podkoszulku i w dżinsach, które, jak mawiała Cassie, opinały się seksownie na jego tyłku.

Przywitaliśmy się krótko, po czym rozgadał się na temat jakiejś nudnej gry.

Przed wejściem, na murku dostrzegłam długie blond dredy. Przy głowie trzymała je błękitno-zielona, szeroka opaska. Wokół czuć było aurę uwielbienia do właścicielki dredów. Nie było chłopaka, który nie spojrzałby w duże, zielone oczy dziewczyny, czy też, jak większość, w równie duży i wyeksponowany biust.

Widząc nas, wykrzywiła w górę kąciki swoich pełnych ust i z gracją zeskoczyła z murka. Podchodząc, zarzucała biodrami i rytmicznie stukała obcasami, co ścigało wzrok wszystkich zebranych ludzi. Przytuliłyśmy się,

cmokając w powietrze przy swoich policzkach, po czym ten sam gest blondynka powtórzyła na Prestonie. Chwilę porozmawialiśmy i rozeszliśmy się do swoich sal. Czasem żałowałam, że Cassie jest o dwa lata starsza i nie mamy ze sobą zajęć. Może wtedy te godziny mijałyby mi szybciej.

Z Prestonem dzieliłam tylko algebrę, hiszpański i czasem nasze grupy były łączone przy grach zespołowych. Poza nimi nie miałam zbyt wielu znajomych wśród studentów. Zwykle mi to nie przeszkadzało, ale ćwiczenia w samotności dłużyły się w nieskończoność. Zwłaszcza, kiedy pani McKenzie zaczynała swoje dramatyczne historyjki o tym, jak pies sąsiadów pożarł jej ozdobne żabki z oczka wodnego.

Dzień minął nudno, jak zwykle, a że kończyliśmy zajęcia o tej samej porze, postanowiliśmy wyjść na kręgle. Na miejscu okazało się, że w codzienną monotonię wdarł się element nowości. Od dłuższego czasu czułam się jak jeden z bohaterów tych łzawych historyjek, gdzie główna postać zostaje olana przez chłopaka, po czym jej świat się załamuje i wkracza do niego nudna monotonia, którą nagle przerywa niespodziewana wiadomość. Dziwne. Czy przypadkiem to nie odbija się na relacjach rzeczywistych?

– Doszedł do mojej grupy taki jeden nowy – rzucił Preston, śledząc wzrokiem ruch puszczonej przez siebie kuli. – Cholera, znowu pudło. – Skwasił się, widząc na monitorze, jak niebieski punkt mija wszystkie kręgle. Westchnął ciężko, przymykając oczy.

– Co to za jeden? – ciągnęła temat Cassie, popijając swoją colę.

– Dziwak. Do nikogo się nie odzywa. Wpadł, wypadł, koniec. – Wzruszył ramionami, a przyjaciółka w tym czasie radośnie podeszła i jednym uderzeniem zbiła wszystkie kręgle, wygrywając kolejną rundę.

– Jak wygląda? – Nie poddawała się, zbierając informacje o swoim przyszłym adoratorze. Lubiała ich kolekcjonować, dopisywać do listy, choć

nigdy się do tego nie przyznawała. Jednym słowem mogła sprawić, że każdy tracił dla niej głowę.

– Nic specjalnego, chłopak jak każdy.

– Nie podoba ci się? – zdziwiła się. Lubiła z nim obgadywać różnych chłopaków, widząc jak bardzo go to peszy. Niektóre zachowania Cassandry należały do wybitnie wrednych, zwłaszcza jeśli chodziło o chłopaków. Nawet z nieśmiałego Prestona czasem się nabijała, choć jako nasz przyjaciel miał sporą taryfę ulgową.

– Wolę blond – uśmiechnął się niemrawo. Widać było, że nie spieszy się kontynuować rozmowę o tym nowym.

Doszli do porozumienia wymieniając jedynie spojrzenia. Czasem nie potrzebne nam były słowa. To była jedność dusz w trzech ciałach. Wiedzieliśmy o tym, odkąd się spotkaliśmy. Na początku byliśmy we dwie, ale z czasem, jak już Preston przyznał się do swojej orientacji, bardzo szybko pozwoliłyśmy mu do siebie dołączyć, zapewniając swobodę wypowiedzi i myśli, kiedy inni go wyśmiali. Cassie czuła się wyjątkowo odpowiedzialna za opiekę nad nim, bo to jej pierwszej powiedział prawdę. Wybrali się wtedy nad jezioro. Można by pomyśleć, że to randka, ale prawda wyszła na jaw i nikt nie miał więcej złudzeń.

Po kręglach wróciłam do domu i odpaliłam komputer. Nareszcie mogłam się zająć tym, co uwielbiam robić każdego wieczoru. Przy sprawnym komputerze, podkreconym przez przyjaciela znającego się na informatyce, logowanie się na czat trwa około dziesięciu sekund, a po tym czasie serce zaczyna przyspieszać podczas przeglądania listy. Spokój przychodził dopiero, kiedy widziałam na ekranie jeden napis. *Azrael* – dostępny. Uśmiech sam wkłada się na usta, zwłaszcza, gdy na pasku zadań wyskakuje piękna informacja „*Azrael* zaprasza do rozmowy”. Nawet krótka wymiana zdań z nim zapewnia mi uśmiech na cały dzień. *Azrael* jest ode

mnie trzy lata starszy. Nigdy mu tego nie wyznałam, ale po miesiącu codziennych rozmów, byłam w nim bezgranicznie zadurzona. Nawet nie wiedzieliśmy, jak dokładnie wygląda drugie ani jak naprawdę się nazywa, ale nie przeszkadzało nam to w prowadzeniu emocjonujących rozmów na różne tematy. Ustaliliśmy już na początku, że imiona są złudne, bo mogą się źle kojarzyć. Nie wiedzieliśmy o sobie prawie nic, a mimo to czułam, że on jest dla mnie idealny.

Przez kolejne dni odliczałam tylko godziny do wejścia na czat, by móc z nim choćby chwilę pogadać. Do czasu, gdy przechadzając się korytarzem z przyjaciółmi, zatrzymał nas tłum ludzi, zastawiając całe przejście.

– O co tu chodzi? – Cassie zaczęła jednego ze swoich adoratorów.

– Biją się – wytłumaczył podekscytowany. Jeszcze chwila, a ślinka zaczęłaby mu cieknąć po brodzie. Żalotne. Takie zbiorowiska przypominały średniowieczne walki gladiatorów, a to poniżej godności. O ile bijący się mieli ku temu jakieś powody, obserwatorzy czekali tylko na widowisko.

Pomimo moich delikatnych protestów, Cassie złapała mnie i Prestona za ręce, wchodząc w głąb tłumy. Ją ciekawiły takie akcje i już kilka sekund później zaczęła wszystko komentować. Znowu wielbiciel siłowni kogoś zleje. Od nadmiaru mięśni, zaczynało mu ubywać szarych komórek, co sprawiało, że był najlepszą partią jedynie dla pustych laleczek. Aż dziw, że można takiego spotkać na uczelni.

Bitwa jeszcze się nie zaczęła, ale mięśniak szturchał już zaczepnie jakiegoś chłopaka, którego nie kojarzyłam. Nieznajomy był prawie tak wysoki jak paker. Na oko metr osiemdziesiąt. Na podłodze za nim dostrzegłam jednego z kujonów, kolegę Prestona. W tym momencie zrozumiałam, o co chodzi. Bill znowu wyżywał się na słabszych, a nieznajomy stanął w obronie uciśnionych. Biedny, za chwilę miał przekonać

się, że tutaj nie działają zasady dobrego wychowania i nikt nie miesza się w sprawy, które go nie dotyczą.

– Fajny ten chłopak, kto to? – zaintrygowana Cassie wskazała na nieznajomego.

– To ten nowy, o którym wam mówiłem – bąknął Preston.

– I ty nazwałeś go przeciętnym? Wygląda świetnie!

Widziałam, jak z pasją analizuje każdy najmniejszy element jego ciała. Wysoki, oliwkowa cera, dobrze zbudowany, ale nie napakowany. Ubrany raczej przeciętnie, czarna koszulka z jakimś ciemnym wzorem, obstrzępiona, jakby sam uciął jej rękawy. Do tego ciemne spodnie, a na lewej ręce opaska uciskowa, w kolorze wzorów na koszulce, typowa dla sportowców. Z jego twarzy nie można było odczytać żadnych emocji. Nie był ani wystraszony, ani zbyt pewny siebie. Nie jęczał, nie wyśmiewał się też z kupy mięśni, która coraz bardziej nastawiała się na walkę. Stał jak marmurowy posąg.

– Preston – Cassie przyciągnęła chłopaka bliżej siebie – jak on się nazywa? – zapytała z desperacją w głosie, jakby od odpowiedzi zależało jej życie.

– Nie mam pojęcia, mówiłem wam, że z nikim nie rozmawia. – Wzruszył bezradnie ramionami. Przyjaciółka spiorunowała go wzrokiem i wszyscy zajęliśmy się obserwowaniem rozwoju akcji.

– Mamusia nie nauczyła, żeby nie wtykać nocha w nie swoje sprawy? – mruknął swoim basowym głosem miejscowy tyran.

– A ciebie nie nauczyła, że nie bije się słabszych? Mierz się z równymi sobie – stwierdził kpiąco nowy. Zrobił krok do przodu. Teraz nie był już obojętny, a całkowicie pewny siebie, jakby nie brał w ogóle pod uwagę, że zaraz oberwie. A, że oberwie, jest prawie tak pewne, jak to, że jutro znowu zaświeci słońce.

Rywał zamilkł, zapewne zszokowany, że chłopak odważył się odpowiedzieć.

– Nie licz, że przyznanie się do bycia słabszym uratuje cię przed łomotem – przerwał ciszę, nareszcie wymyślając jakąś, w jego mniemaniu sensowną, odzywkę.

– Nie udawaj głupszego, niż naprawdę jesteś. Zwykle nie biję się z osobami o ilorazie inteligencji poniżej czterdziestu, ale ty sam się o to prosisz. – Ku zaskoczeniu obecnych, nowy miał ostrzejszy język, niż na to wyglądał.

Wszyscy wiedzieli, co się za chwilę wydarzy. Dłoń mięśniaka zacisnęła się w pięść i poszybowała prosto w stronę twarzy nowego. Obserwatorzy zamarli, widząc jak chłopak robi unik przed ciosem i łapie Billa za rękę, szybko wykręcając ją do tyłu. W mgnieniu oka postrach osiedla był unieruchomiony. Próbował się wyrwać, ale każdy ruch przyprawiał go o jeszcze bardziej cierpiętniczy grymas bólu na twarzy.

– Oddaj mu, co zabrałeś i przeproś – rozkazał trzymający i pociągnął mięśniaka pod nogi podnoszącego się właśnie z ziemi kujona. Po raz pierwszy ktoś stanął w obronie gnębionej części społeczeństwa i wyszedł z tego zwycięsko.

– P... przepraszam – wyjąkał Bill, oddając poszkodowanemu jego pieniądze.

– A teraz się wynoś. – Chłopak zwolnił ręce mięśniaka z uścisku. Czekając na to, jak na sygnał, ten wykorzystał okazję, że nowy jest odwrócony do niego tyłem. Chwycił stojący w gablocie kij baseballowy i zamachnął się na chłopaka. Można się było domyślić, że on nie będzie grał uczciwie. Z tłumu słychać było jęki przerażenia, w tym jeden z ust mojej przyjaciółki, która aż chwyciła się za serce. To otrzeźwiło nowego. Chłopak obrócił się i złapał dłonią kij, jednocześnie drugą ręką uderzając w łokieć

Billa. Tym sprawnym ruchem, wytrącił mu z rąk przedmiot. Obrócił pałkę w rękach i uderzył wielkoluda w tył łydki, tuż przy zgięciu kolan. Facet wylądował przed nim na kolanach.

– Niece – pisnął cienkim głosikiem, zakrywając się rekami, co wzbudziło śmiech całego zbiorowiska i oklaski dla nowego. Nieznajomy nawet się nie uśmiechnął. Pomógł wstać kujonowi i ruszył w tłum, który klaszcząc, rozstąpił się przed nim.

– Hej, jak się nazywasz? – zawołała za nim Cassie. Stanęła w swojej najdostojniejszej pozie. Wysunęła odrobinę do przodu stopę, położyła dłoń na biodrze i wypięła biust, uśmiechając się przy tym zalotnie. Nowy spojrzał na nią krótko. Dojrzałam wtedy jego ciemne jak węgiel oczy i chłodne spojrzenie. Zdawał się być ponad tym wszystkim, jakby uważał, że nikt z obecnych nie jest godny jego spojrzenia, czy odpowiedzi. Zmierzwił ręką włosy i odszedł bez słowa. W uścisku dłoni czułam, jak bardzo zdenerwowało to Cass. Wkrótce po jego odejściu, ludzie zaczęli się rozchodzić.

– Blake. On jest wspaniały. Ten chłopak nazywa się Blake – podpowiedziała nam przechodząca obok dziewczyna. Wymawiając jego imię, wzdychała z zauroczeniem w głosie. Wystarczyła jedna taka akcja i już nowy miał tu swoje fanki.

Życie w dziwny sposób potrafi odmienić wszystko w przeciągu kilku sekund. Tyle właśnie trwało zrobienie uniku przed ciosem i wykorzystanie efektu zaskoczenia na swoją korzyść. Nie minęło wiele czasu, jak rozgłos o czynie nowego rozniósł się po całym kampusie. Kiedy chłopak przechodził, wszyscy się za nim oglądali. Każdy chciał go poznać, każda grupa chciała mieć go w swoim składzie, że już o dziewczynach piszczących na jego widok nie wspomnę. Nie przeszkadzałoby mi to specjalnie, gdyby nie moje dziennikarskie zapędy.

Jakiś tydzień po całym incydencie, pani McKenzie wezwała mnie do siebie. Tęga kobieta, w bluzce o wszystkich barwach wymiocin i kolczykach własnej roboty, starała się pokrzepić mnie, wykrzywiając swoje zmarszczki mimiczne ku górze. Zapytała, czy chciałabym wrócić do redagowania aktualności, co było oczywiście moim marzeniem. Wyrzucili mnie z tej posady, kiedy po rozstaniu z Lukiem, pisałam tylko w sarkastyczny sposób, w każdy artykuł wtrącając wredne odniesienie do niego. Starałam się robić to bardzo subtelnie, ale i tak szybko wszyscy się połapali. W dodatku mój były zaczął spotykać się z córką pani McKenzie, która mnie nienawidziła i tym sposobem wylądowałam w dziale problemów z regulaminem. Wszystko, co mogłam zrobić, to podać odpowiedni paragraf, tłumaczący problemy studentów piszących do gazetki. Innymi słowy, zostałam zepchnięta do pozycji, której nikt nie chciał. Ta propozycja była pierwszym promykiem nadziei od bardzo dawna.

Byłam okazem szczęścia, dopóki nie dowiedziałam się, jaki będzie pierwszy temat. Był nim nowy okoliczny gwiazdor – Blake Hunt. Zaraz po tej propozycji, do sali wpadła Meg i przypomniała, że jeśli w artykule nie będzie wystarczająco dużo konkretów, wrócę do paragrafów. Mogłam się domyślić, że to następczyni ropuszego rodu za wszystkim stoi. Najpierw odbiła mi chłopaka, a teraz chce wykorzystać mnie do zdobycia kolejnego. Tym razem jednak to ja wykorzystam jej popęd seksualny do swoich celów. Napiszę o nim i odzyskam posadę.

Moje postanowienie było tak silne, że opowiadałam o nim wszystkim spotkanym, a nawet *Azraelowi* w sieci. Wszyscy sądziliśmy, że to będzie banalnie proste i szybko odzyskam swoją pozycję. Całą wiarę w siebie zaczęłam jednak tracić już dnia kolejnego. Po zajęciach dogoniłam chłopaka, kiedy wychodził z zajęć. Pamiętając jego oschły ton, chwilę go obserwowałam przed podejściem.

– Blake, masz wolną chwilę? – wypaliłam w końcu. Raz kozie śmierć, albo się uda, albo nie. Nie odwrócił się ani nie zatrzymał. – Od wieków milczenie oznacza zgodę. – Staralam się jakoś go zachęcić do odezwania choćby słowem. – Odpowiesz mi na kilka pytań?

– Dasz mi spokój, jeśli odpowiem? – Wreszcie zaszczycił mnie przelotnym spojrzeniem. Zmierzył wzrokiem moje ciało, potem notes i długopis.

– Owszem. Tylko kilka pytań – zapewniłam, uśmiechając się przyjaźnie.

– Słucham – bąknął, wciąż idąc przed siebie. Rozmowa z jego plecami trochę denerwowała, ale praca wywiadowcy do najprzyjemniejszych nie należy.

– Skąd się tu wzięłeś w połowie semestru? – zadałam pierwsze z wcześniej ułożonych pytań. Podstawą do artykułu o nim jest to, co działo się, zanim tu trafił. Przeprowadził się? Zmienił uczelnię? Jeśli tak, to dlaczego?

Westchnął beznamiętnie.

– Jeśli wierzyć w chrześcijańską wersję, stworzył mnie Bóg – odpowiedział. Kąciki ust wygięły mu się minimalnie do góry. Był zadowolony ze swojego poczucia humoru. Zmierzwił dłonią ciemne włosy, zasłaniając tym samym twarz. Nie chciał okazywać żadnych emocji. Gdy opuścił rękę, już się nie uśmiechał.

– Chodziło mi o to, jak trafiłeś na naszą uczelnię – poprawiłam się.

– Prosto, w lewo, prosto, w prawo, znowu prosto i jestem na miejscu – nie przestawał zgrywać głupka. Moja cierpliwość wisiała na włosku i nie byłam do końca pewna, jak długo uda mi się wytrzymać w pozornym spokoju. Wyszliśmy już poza kampus i znaleźliśmy się na wąskim chodniku, odgradzającym ludzi od pojazdów pędzących po asfalcie. Chłopak cały czas utrzymywał to samo, przyspieszone tempo.

– Gdzie się wcześniej uczyłeś? Przeprowadziłeś się skądś?

– Mieszkam tu od dawna – odpowiedział po chwili zamyślenia. Zasepił się i przerzucając plecak na lewe ramię, budował jeszcze większą barierę między nami.

– Przeniosłeś się z innej uczelni? Dlaczego tak w środku semestru? Coś się wydarzyło?

– Stop. Jakkolwiek ci na imię, to nie twoja sprawa. – Zatrzymał się wreszcie i odwrócił w moją stronę, wystawiając otwartą dłoń pod mój nos.

– Otóż po części moja. Piszę artykuł. – Chwyciłam delikatnie jego palca, odsuwając całą dłoń ze swojego pola widzenia.

Miał szorstką skórę, cieplejszą od mojej, o co nie było trudno, bo mam niskie ciśnienie i zawsze szybko mi marzną dłonie. Z bliska dostrzegłam bliznę, ciągnącą się od kciuka do środka dłoni. Od razu o nią zapytałam.

– Daj mi spokój. – Odwrócił się i jeszcze szybszym krokiem ruszył przed siebie. Nie mogłam tego tak zostawić. Jeśli już się odezwał, to trzeba korzystać.

– Poczekaj. Blake, odpowiedz chociaż na jedno pytanie – poprosiłam. Chciałam napisać o nim cokolwiek i mieć pierwszy artykuł z głowy. Mogłam część informacji zmyślić, ale podstaw potrzebowałam w tej chwili bardziej, niż powietrza. Nie odpowiedział. Z każdym krokiem przyspieszał, a ja w końcu musiałam odpuścić. Nie było sensu go gonić.

Postanowiłam czekać, aż będzie miał lepszy humor i wtedy zgodzi się porozmawiać. Zaczepiłam go dnia kolejnego – na próżno. Następny dzień również nie przyniósł żadnych informacji. Kiedy po tygodniu zrozumiałam, że nie ma się co łudzić na poprawę jego humoru, byłam wściekła na wszystko i wszystkich.

Siedzieliśmy w trojkę w podrzędnej restauracji. Za oknem ludzie latali jak oszołomione muchy, w tą i z powrotem, a wewnątrz gwarно było od rozmów. Niebo po raz pierwszy od długiego czasu pokryło się chmurami, mimo to było bardzo ciepło i duszno. W powietrzu czuć było pot i przypaloną cebulę z kuchni. Powoli sącyłam przez słomkę napój, skupiając się bardziej na obgryzaniu cienkiego plastiku, niż na piciu.

– Jest niemożliwy – warknęłam.

– Jest seksowny – na przekór mruknęła Cassie.

– Jest na waszych językach od tygodnia, to zaczyna się robić nudne – jęknął zirytowany naszym zachowaniem Preston.

– Pres, przyznaj, że on jest pociągający. – Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, pokazując zadziornie zarys górnej szczęki.

– Mówiłem już, to nie mój typ.

– Nie pojmuję, w jaki sposób zawsze odkrywa, że go śledzę. Jestem nie do zauważenia, zawsze trzymam się z dala. To niemożliwe, żeby mnie widział. Świnia jedna. Nie wiem, jak to robi! – wyrzucałam na wierzch swoje frustracje.

– Na pewno nie świnia. Świnki to bardzo wrażliwe, delikatne stworzonka – wtrącił Preston. Spiorunowałam go wzrokiem.

– Jak zdobyć informacje o nim? – zaczęłam się głośno zastanawiać. Istotnie, ten temat nie schodził mi z ust i wszyscy, poza Cass, mieli go już dość, ale nie potrafiłam odpuścić.

– Może warto skorzystać z technologii? – zasugerował przyjaciel. – Chyba każdy ma w tych czasach konto na jakimś portalu. MySpace, Facebook, Twitter. Założę się, że Blake Hunt nie odbiega od normy. To taki sam dziwak, jak ja. Nie rozumiem waszego nadmiernego zainteresowania nim.

– Czasem wymyślisz coś dobrego. – W zamyśleniu machnęłam słomką w jego stronę, ochlapując różowawą cieczą stary stolik. – Takie zamknięte w sobie aspołeczniaki często piszą jakieś blogi, albo coś w tym stylu, i wylewają wszystkie emocje. Wystarczy tylko po nazwisku dojść do nicku, a potem adresu w sieci i po sprawie. – W mojej głowce już rodził się wspaniały plan, który chciałam jak najszybciej wprowadzić w czyn.

– Jest tylko jeden mały problem. Ty się kompletnie na tym nie znasz. Na szczęście mamy Prestona – stwierdziła Cassie. Uwielbiam, jak na swój cudowny sposób miesza mnie z błotem, wytykając każdą najmniejszą lukę w pozornie genialnych planach.

Obie spojrzałyśmy na niego prosząco. Cass użyła swoich niezawodnych maślanych oczek. Widać było, że pomysł mu się nie podoba, ale presja potrafi wpłynąć na decyzję człowieka. Pozornie błaha do podjęcia decyzja, potrafi zmienić się w katuszę, jeśli wiesz, że odmawiając narażasz się na gniew przyjaciół.

– Nie dzisiaj. Wpadają koledzy i będziemy grać całą noc w „Magiczny Miecz” – jęknął, licząc na litość. Złożył błagalnie ręce, jakbyśmy za odmowę chciały go zabić, albo co gorsza, zepsuć mu ukochany komputer. Nic dziwnego, że musi nosić okulary, skoro pół życia spędza przed monitorem. Ja używam sprzętu tylko, żeby pogadać z *Azraelem*.

Pamiętam, jak pierwszy raz się zgadaliśmy. To był ten sam dzień, w którym zerwałam z Lukiem. Wróciłam do domu wściekła, nawtykałam matce, że rujnuje mi życie, a potem siadłam przed komputerem, szukając jakiejś głupiej gierki na rozładowanie emocji. Zupełnie przypadkiem wyskoczyła mi na główną stronę wielka, czerwona reklama portalu randkowego. W pierwszej chwili bez wahania ją zamknęłam, ale już kilka sekund później zaczęłam poważnie to rozważać. W końcu, strzelając w kurczaki z karabinu maszynowego, od którego zaczęło mi huczeć w głowie,

doszłam do wniosku, że nic nie stoi na przeszkodzie, by z kimś pogadać bez zobowiązań. Tak dotarłam do czata.

Odezwał się do mnie jako jeden z pierwszych. Od słowa, do słowa zaczęliśmy się do siebie zbliżać. Pocieszył mnie, rozumiał sytuację i bawił swoim humorem. Wkrótce przestałam sobie wyobrażać choćby dzień przerwy w rozmowach z nim. Uzależniłam się.

Odpuściliśmy Prestonowi, dokończyliśmy koktajle i każde poszło w swoją stronę. Po szarych ulicach, jak cienie snuli się szarzy ludzie. Na kogo nie spojrzeć, albo czymś dogłębnie zajęty, albo smutny. Idąc przed siebie, nie dostrzegłam ani jednej uśmiechniętej twarzy. Nawet, zwykle pogodne, dzieci szły przy swoich rodzicach z niemrawymi minami. Miałam szczerą nadzieję, że to swąd spalin w powietrzu sprawiał ten dzień tak przygnębiającym.

Kiedy sądziłam, że nic nie może się już wydarzyć, zauważyłam czarną, skórzaną kurtkę, na którą byłam przeczulona. Należała do mojego obiektu zainteresowania, jaśnie pana Blake’a „jestem ponad wszystkimi” Hunta. Przyspieszyłam kroku, a kiedy chłopak skręcił w jakąś ciemną, wąską uliczkę, zaczęłam biec. Zmieniając stronę, prawie wpadłam pod samochód, ale byłam zbyt przejęta śledzeniem go, by zwrócić na to uwagę. Mina mi zrzędła, kiedy stanęłam przed zupełnie pustym zaułkiem, który kończył się ceglana ścianą, odgradzającą część mieszkalną od ulicy. Odrobinę zdyszana, odetchnęłam głębiej, ściągając brwi i otwierając szerzej oczy. Byłam pewna, że widziałam, jak jego wredne dupsko tu skręcało, ale rozpułynał się w powietrzu. To było niemożliwe, ale prawdziwe. Stałam chwilę jak skamieniała, nie mogąc uwierzyć, że go zgubiłam.

– Czego tu szukasz? – Zaskoczył mnie jego aksamitny głos, w którym odczuć można było silną nutę zdenerwowania. Dziwne, ja byłam bardzo zadowolona z tego niezapowiedzianego spotkania.

Powoli odwróciłam się w jego stronę.

– Pytanie za pytanie? – zaproponowałam. – Masz jakieś pasje?

Zasępił się i chwilę milczał. W końcu rozwarł odrobinę usta, jakby chciał odpowiedzieć, ale się powstrzymał i pokiwał głową.

– Idź stąd.

Chwycił mnie za rękaw i lekko szarpnął, sądząc, że jestem jakąś porcelanową laleczką i się wystraszę. Tym razem trafił mu się godny rywal. Może jest silniejszy, ale tu nie chodzi o tężyznę fizyczną, tylko siłę argumentów.

– Niby dlaczego? Czy ta uliczka jest twoją własnością? – Podparłam się pod boki i ani myślałam, żeby ustąpić. Odsunął się krok do tyłu. Zapewne nie spodziewał się riposty od tak niepozornej osoby, jak ja. Nie trudno mu się dziwić. Niska, raczej szczupła brunetka, zwykle nieporadna, bojąca się spojrzeń prosto w oczy. Nie warto jednak dać się zwieść pozorom. Kiedy mam jasny cel, nic nie jest w stanie stanąć mi na przeszkodzie. Z nieśmiałości, robię się osobą nadzwyczaj pewną siebie. Zwłaszcza, jak ktoś mnie denerwuje i utrudnia.

– Tak, jest. Won!

Ani drgnęłam. Na usta wypłynął mi bardzo fałszywie przyjazny uśmiech.

– To pokaż akt własności.

Znowu na chwilę zamilkł. Chyba próbował wymyślić jakąś trafną ripostę. Widać walka słowna nie szła mu już tak gładko, jak bijatyka. Bić można nauczyć każdego głupiego, ale do dyskusji potrzeba inteligencji, z którą u Hunta nie było najlepiej.

– Nie będę się z tobą kłócił, nie mam nastroju. Idź stąd, jeśli nie chcesz zginąć. – W końcu uraczył mnie pogardliwym spojrzeniem. Z niedowierzaniem uniosłam brwi ku górze.

– Grozisz mi?

– Nie, cholera, uprzedzam! Spadaj! – Zaczął nerwowo wymachiwać rękami. Tym razem to ja odeszłam krok do tyłu. Znowu chwycił mnie za rękaw i pociągnął w stronę ulicy.

Jak w ogóle śmiał się tak zachować? Nie miał prawa mnie wyrzucać z publicznego miejsca, jakim była owa uliczka. To własność państwa, a ja jestem jego częścią i mogę stać tu do usranej śmierci!

– Zostaw mnie! Co ty sobie wyobrażasz? – Wyrwałam się i zbulwersowana zaczęłam na niego krzyczeć. Nie od dzisiaj wiadomo, że najlepszą obroną jest atak. – Jesteś złym człowiekiem!

– Skąd taka głęboka teza na mój temat, pani psycholog? Masz rację, jestem złym facetem. Jak położysz się spać obok mnie, możesz się obudzić bez kołdry. – Puścił do mnie oczko. Przez chwilę nie wiedziałam, jak zareagować, ale otrząsnęłam się i znowu zaczęłam obrzucać go oskarżeniami. Nic sobie z nich nie robił. – Eee... szkoda tylko mojego czasu. – Machnął na mnie ręką i sam ruszył do głównej ulicy.

– Chwila. Jeszcze nie skończyłam! – Ruszyłam pewnym krokiem za nim.

– Ale ja skończyłem – wtrącił się, zanim dokończyłam formułować wypowiedź. Chciałam go prześladować, dopóki nie odpowie na wszystkie pytania, ale dziwnym trafem znowu rozplynął się w tłumie, kiedy tylko wyszliśmy na ulicę. Zatrzymałam się, po raz kolejny rozważając wszystkie możliwości. Wciąż jednak nie wiedziałam, jakim cudem znowu mi zwał! Czy on jest ninja, czy co? To się już zaczynało robić denerwujące.

Obejrzałam się za siebie, sprawdzając, czy przypadkiem nie pojawił się w tej samej uliczce, z której chciał mnie przegonić. Kiedy światło w jednym z mieszkań zgasło, w zaułku zrobiło się strasznie ponuro. Ciarki przeszły mnie po plecach i ruszyłam z niemrawą miną prosto do domu. Teraz przynajmniej wyglądałam tak samo, jak wszyscy inni bezbarwni ludzie,

śpieszący się zaznać życia przed śmiercią. Wszyscy gonią za przyszłością, zapominając, że żyjemy w teraźniejszości.

To nie dla Ciebie?

Też nie problem! Co wolisz?



KOMEDIE! *Najlepiej o kocie.*

„Nie odwracaj kota ogonem”

Baśka miała fajny biust, Ania styl, a Zośka... Zośka miała czarnego wilczura, który nocą kładł jej się na nogach i chrapał. Nie miała za to szczęścia w miłości, a im bliżej trzydziestki była, tym bardziej marzyła, żeby nieśli jej tę cholerną suknię z welonem i żeby cyganie czekali z muzyką. Rozmyślała o swoim „długo i szczęśliwie”. Aż do pierwszego trupa. Trupem tym okazał się Kocio — irytujący kot sąsiadki, który przysposobienie odziedziczył najprawdopodobniej po właścicielce. Wredne babsko oskarżyło o morderstwo Bogu ducha winną Zosieńkę i

posłało ją do wszystkich diabłów. Najgorsze, że dzień później kobieta sama zapadła się pod ziemię! A to był dopiero początek tego szalonego miesiąca!



KRYMINAŁ! *Byle miał mocne zakończenie.*

„Niezapominajka”

W mieście grasuje seryjny morderca. Morduje 4 kwietnia każdego roku, a później odmierza równe 32 dni i morduje ponownie. Jego ofiary różnią się od siebie wszystkim. Łączy je jedynie mały bukietik niezapominajek pozostawiony przy ciele. Dziś jest 5 kwietnia. Wczoraj odnaleziono piąte z kolei ciało. Zaczęło się odliczanie i nikt nie może czuć się bezpieczny...



ROMANS! *Ale z perspektywy mężczyzny.*

„Nie dla Ciebie”

Wiesz, że to nie jest grzeczny facet. Myślisz, że dla Ciebie się zmieni. Chcesz podejść bliżej, poznać go. To tylko jedna z pułapek, w którą właśnie wpadłaś. Nie daj się zwieść! To nie jest facet dla Ciebie. Nareszcie możesz wejść do jego głowy i zobaczyć, jak on widzi świat. To urywek życia uwodziciela, który ma na wyciągnięcie ręki każdą kobietę, ale tylko dwie zawładnęły jego sercem. Kobiety różne jak ogień i woda. Dawid będzie musiał zdecydować, co jest dla niego ważniejsze. Uroda, czy charakter?



EROTYK! *Tylko nie jakiś płytki.*

„Zamek z popiołu”

"Ten, kto powiedział, że do tanga trzeba dwojga, z pewnością nie tańczył w trójkę" — te słowa zatrzęsły światem Anety. Zdruzgotana po śmierci swojego ukochanego, wpada w ramiona dwóch czarujących mężczyzn, którzy pomagają jej oderwać myśli. Bawi się świetnie do momentu, kiedy znajduje u nich swój wiersz. Wiersz, którego właścicielem był jej martwy ukochany. Czy Aneta wdała się w romans z mordercą? A jeśli tak, to który z nich zabił?



OBYCZAJÓWKĘ! Ale taką prawdziwą.

„Prefekt”

To historia każdego z nas. Opowieść o wrażliwym człowieku, którego zniszczył brutalny świat. Ludzie tacy jak Piotr są wszędzie wokół. Spotkasz go w pracy i miniesz na ulicy. Wydaje się taki przebojowy i atrakcyjny. Jego oczy uśmiechają się do Ciebie, ale gdzieś w głębi duszy czujesz, że coś jest nie tak. On skrywa w sobie jakieś straszne rzeczy... nienawidzi, a nienawiść daje mu siłę do życia.

WCIAŻ NIE TO?

*No trudno, wszystkim nie dogodzę. Może chociaż
spodobają Ci się moje życiowe rozkminy na
beatapisze.pl ;)*